

RAFAŁ LEWANDOWSKI

NIEODWZAJEMNIONE
UCZUCIE

Rafał
Lewandowski

**NIEODWZAJEMNIONE
UCZUCIE**

Copyright © by Rafał Lewandowski, Bełchatów 2013.
All rights reserved.

Artystyczny Bełchatów

www.artystycznybelchatow.blogspot.com

Fotografie na okładce: 123RF

Bełchatów 2013

Wydanie II

ISBN 978-83-62441-15-0

Pierwsze wydanie w formie papierowej ukazało się w marcu 2012 roku we współpracy z wydawnictwem Coś Pięknego.

Książkę w tej tradycyjnej postaci (100 stron, miękka oprawa) można zamówić pisząc maila na adres: lewandowski1331@gmail.com

Cena 20 zł + koszt wysyłki

M. A. Lewandowski

*„Są takie kwiaty, których nie wolno zrywać.
Są tacy ludzie, dla których warto oddychać.
Są takie miejsca, do których warto wracać.
Są granice, których się nie przekracza.”*

Skor

CZĘŚĆ I
ROK 2015

Noc. Okolice Pałacu Prezydenckiego. Chłodny, wczesnojesienny wiatr wprawiał w ruch małe drzewa. Pogoda nie sprzyjała spacerom, dlatego też w okolicy nie było widać żywej duszy. Dla bezszelestnie skradającego się cienia była to wręcz idealna sytuacja. Przez nikogo niezauważony powoli, lecz stanowczo zbliżał się do budynku.

Zanim wyszedł ze swojego przytulnego mieszkania miał pewne wątpliwości, czy aby na pewno postępuje słusznie. Bał się, że coś może nie pójść zgodnie z planem, chociaż przez ostatnie kilka miesięcy bardzo starannie go opracowywał.

Zresztą teraz to już i tak nie jest ważne. W tym momencie liczy się tylko dokładna realizacja założeń, nic innego nie ma znaczenia. Wiedział, że musi postępować na tyle rozważnie, by nie zabić nikogo, a zwłaszcza nikogo z biura ochrony rządu. To mogłoby zbyt skomplikować sytuację, a nawet całkowicie zaprzepaścić szansę na doprowadzenie swej prywatnej misji do końca.

A musiał ją dokończyć. Nie był w stanie wyobrazić sobie jak mógłby dalej żyć, gdyby coś poszło nie tak. Miałby tak po prostu wrócić do swego pustego mieszkania i zachowywać się tak, jakby nic się nie stało?

Nie, to nie wchodziło w grę.

* * *

Prezydent już spał. Spokojnie. Zupełnie tak, jakby losy kraju były mu kompletnie obojętne. Delikatnie uśmiechał się przez sen.

Pewnie śni ci się reelekcja, ale nic z tego, pomyślał z rozbawieniem młody mężczyzna stojący obok łóżka. Nie masz szans, zwłaszcza po tym, co niedługo zrobisz.

* * *

Paul wracał z pracy. W myślach już przygotowywał sobie, jakimi słowami powinien powiadomić żonę o awansie, a co za tym idzie, także o znacznie większej pensji. Po drodze kupił szampana. Nie musiał oszczędzać, więc wziął najdroższy, jaki tylko znalazł na sklepowej półce.

– Cześć kochanie – powiedział i przywitał swoją żonę czułym pocałunkiem.

– Z jakiej to okazji? – spytała, wskazując na butelkę.

– Zostałem zastępcą dyrektora! – krzyknął Paul, zagłuszając wystrzał korka.

– Ale ja nie mogę pić – powiedziała ze śmiechem, gładząc się delikatnie po brzuchu.

* * *

Chłód niepokoju sprawił, że prezydent otworzył oczy. Chłód ten okazał się bardziej rzeczywisty, niż mu się z początku wydawało. Nie wykonując żadnych gwałtownych ruchów, powiódł żrenicą w kierunku prawej skroni. Zgodnie z przypuszczeniami ujrzał lufę pistoletu. Nie widział twarzy napastnika, ale w tym momencie nie to było najważniejsze.

Coś mu nie pasowało. Ten spokój tego człowieka, który bądź, co bądź dzierży w ręku broń, wydawał mu się zupełnie nie na miejscu. Przecież musiał już zauważyć, że się obudziłem, pomyślał prezydent. Przytłaczająca cisza wwierała mu się w mózg, potęgując lęk. Wolałby już chyba słyszeć artyleryjskie wystrzały, ale tu wciąż panowała cisza. Złowroga.

Jego umysł pracował na wyższych obrotach, niż w trakcie kampanii przedwyborczej, a w przypadku polityka, to już naprawdę coś. Szczególnie w Polsce. Prezydent rozważał wszystkie możliwości, zastanawiając się jednocześnie, ile czasu do namysłu da mu jeszcze napastnik. Nie wyglądał na niecierpliwego. Wręcz odwrotnie.

Odezwać się, czy dalej milczeć, dywagował w myślach prezydent, a jeśli już się odezwać to co powiedzieć? Chyba nie: dobry wieczór, czy coś w tym stylu?

Człowiek stojący obok niczego mu nie ułatwiał. Stał nieruchomo, jakby nie był żywym organizmem, a wykutą w granicie rzeźbą. Z tą tylko różnicą, że jeszcze żadna rzeźba nie przystawiała mi pistoletu do głowy, zauważył. O tym, gdzie w tym czasie jest ochrona nawet przez chwilę nie myślał.

Prezydent przemógł się i próbował coś w końcu powiedzieć, ale głos uwiązł mu w gardle i na zewnątrz wydostał się tylko głuchy jęk. Postać przy łóżku nie zareagowała i na to, chociaż wydawało się, że wyraźnie czeka na inicjatywę ofiary. Prezydent podjął jeszcze jedną próbę, tym razem już znacznie bardziej sensowną.

– Kim jesteś? – spytał ostrożnie, nieco łamiącym się głosem.

– Myślałem, że już nigdy pan nie spyta.

* * *

Prezydent był zaskoczony. Przyjaznym tonem i jakby to w tej sytuacji nie zabrzmiało, także kulturą agresora, chociaż to określenie też właściwie nie do końca do niego pasowało.

– Czy możemy przejść do innego pomieszczenia? – usłyszał.

– Czemu? – spytał nieśmiało.

- Nie chciałbym budzić pańskiej żony, przecież jest środek nocy.
 - Nawet jeśli stąd pójdziemy, to i tak strzał zapewne ją obudzi.
 - Dlatego też, ja wcale nie mam zamiaru strzelać. To ostateczność.
 - Przyznam się szczerze, że teraz to już nic nie rozumiem.
 - Bardzo chętnie to wyjaśnię. W zasadzie to właśnie po to tu przyszedłem, ale uprzedzam, że to dłuższa historia. Dlatego chodźmy gdzie indziej.
 - Dobrze – zgodził się potulnie prezydent wciąż nie dowierzając w to, co się dzieje.
- Zamach na jego życie wydawał mu się czymś bardziej normalnym niż rozmowa z tym tajemniczym, chociaż jednak w gruncie rzeczy, sympatycznym człowiekiem.

* * *

Szli długim korytarzem. Prezydent z przodu, a za nim ten wciąż nieznany mu osobnik z bronią w ręku.

- Skoro nie chcesz mnie zabić to, czemu cały czas trzymasz mnie na muszce?
- Dla bezpieczeństwa. Dopiero się poznaliśmy, w związku z tym nie mogę panu ufać. Poza tym to chyba dość stresująca sytuacja, więc może pan nie myśleć racjonalnie.

– A co ja tu mogę zrobić?

– Wiele rzeczy. Na przykład może pan próbować ucieczki, ale nie polecam.

Weszli do dużego pokoju i usiedli w fotelach naprzeciwko siebie.

– Nazywam się Adrian Lański. Proszę się nie bać, nic panu nie zrobię. Zależy panu na dobru ojczyzny?

– Oczywiście, co to za pytanie w ogóle.

– A dobro świata?

– No też.

– To tak samo jak mi, i właśnie dlatego tu jestem.

– Chyba nie rozumiem.

– Za moment wszystko wyjaśnię.

– Czekam z niecierpliwością.

– Mam znajomego. Właściwie to miałem, bo już nie żyje. Proszę tak na mnie nie patrzeć. Nie miałem nic wspólnego z jego śmiercią. Chodzi o to, że był to dość dziwny człowiek, który w swoim życiu kierował się ścieżkami skomplikowanej, prywatnej logiki...

– Przepraszam, ale co to ma do rzeczy? – dziwił się prezydent. – Budzisz mnie i straszysz tylko po to, by opowiadać o jakimś wariacie?

– Poniekąd właśnie po to. Chociaż sędzę, iż nazwanie go wariatem to lekka przesada. To bardzo inteligentny człowiek. Z tym, że nieco źle wykorzystał swój potencjał. Pozwoli pan, że włączę film? – spytał, wyjmując z kieszeni płytę.

Nie czekając na odpowiedź, wsunął ją do odtwarzacza DVD. Na ekranie pojawiła się twarz smutnego, w miarę młodego mężczyzny. Ze źrenic biło tak wielkie rozczarowanie, jakby całe jego życie było pasmem porażek i niepowodzeń.

Następna część nagrania obejmowała już całe pomieszczenie pełne kabli, metalu i przedmiotów, których prezydent nie potrafił nawet nazwać. W tym momencie wydawało mu się, że już wszystko rozumie.

– Czy zaraz zobaczę na tym filmie, jak powstaje bomba? – spytał.

– I tak i nie. To, nad czym on od wielu lat pracował jest czymś więcej niż zwykłą bombą.

– Atomowa? – domyślnie rzucił z przerażeniem w głosie prezydent.

– Nie...

– To, chociaż tyle.

– Nie dał mi pan dokończyć. To coś jeszcze gorszego.

– Nie może być nic gorszego.

– Niestety, myli się pan.

– W takim razie, co to jest?

– Tak w największym skrócie rzecz ujmując, to cały system bomb o potężnej sile rażenia, a niewielkim rozmiarze, rozlokowane na terenie całego świata.

– Wiesz, ile ich jest?

– Z moich informacji wynika, że około dziesięciu tysięcy.

– To trzeba je natychmiast rozbroić! – prezydent aż poderwał się z fotela.

– Nie.

– Czemu? Przecież nie można tracić ani sekundy. Mogą zginąć miliony ludzi.

– Miliardy – poprawił go Adrian.

– No to, tym bardziej.

– Jak już wcześniej nadmieniłem to system bomb powiązanych ze sobą. Uszkodzenie jednej spowoduje wybuch pozostałych. Wierzy pan, że na tyle bomb, nikt nie spieprzy roboty?

– To, co można zrobić?

– W zasadzie można jedynie zarządzić ewakuację całej ludności świata.

– Niby gdzie? Na Księżyc?

– Nie. Podobno jest jedno miejsce, w którym nie ma ani jednego egzemplarza tej morderczej zabawki.

– Gdzie?

– Później do tego przejdziemy.

Prezydent zaśmiał się.

– Myślisz, że ja w to wszystko uwierzę? Przecież ta historia nie trzyma się kupy.

– To w takim razie, po co bym tu przychodził?

– A chociażby po to, żeby skompromitować mnie przed wyborami.

– Następne wybory już nie zdążą się odbyć. Poza tym, gdyby tylko o to chodziło, to dawno przesłałbym do mediów krótki filmik, z panem w roli głównej.

– Jaki film, do jasnej cholery?

– Ten, w którym zdradza pan żonę i to w dodatku z partnerką swojego głównego politycznego konkurenta.

– Skąd wiesz?

– Mam swoje źródła informacji. Skandal obyczajowy już dostatecznie by pana pogrzyżył, ale na chwilę obecną są jednak ważniejsze sprawy.

– Dobrze – powiedział prezydent z kamienną twarzą. – Wierzę ci, ale to nie wystarczy. Muszę mieć stuprocentową pewność.

– To, co mam zrobić, żeby pana przekonać?

– Podobno ten szaleniec nie żyje, tak? Jeżeli pokażesz mi jego grób, to zacznę działać.

– Nie mogę.

– Wiedziałem oszuście, że zmyśliłeś tę historyjkę od początku do końca – powiedział prezydent z satysfakcją i wyraźną ulgą.

– Nie mogę, ponieważ on zginął dopiero kilka godzin temu. Jego ciało jest jeszcze w mieszkaniu.

– To, czemu nie wezwałeś policji, lekarza?

– Nie ma na to czasu. System bomb został aktywowany tuż przed jego śmiercią.

– Kiedy to wybuchnie?

– Planowany pokaz fajerwerków trzydziestego pierwszego grudnia. W Sylwestra.

* * *

W milczeniu siedzieli wewnątrz samochodu prowadzonego przez jednego z borowców. Głowa państwa spoglądała podejrzliwie na Adriana, ale jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

Wysiedli przed jednym z bloków na Ursynowie. Wjechali na dziewiąte piętro. Prezydent kazał zostać ochroniarzowi przed drzwiami, a sam wraz z Lańskim, wszedł do środka.

Cóż, mieszkanie jak każde inne, pomyślał obrzucając wzrokiem przedpokój wyłożony miękkim, jasnobrązowym dywanem. Drzwi od wszystkich pokoi były pozamykane. Adrian uchylił jedno z nich, a prezydenta po raz drugi już tej nocy owionął znajomy chłód, blokujący głos w gardle i zwalniający rozsądek z posterunku.

* * *

– Czemu tu jest tak zimno?

– Musiałem włączyć klimatyzację, żeby jego ciało zbyt szybko się nie rozłożyło – wyjaśnił Adrian.

– Z jakiego powodu ci tak na tym zależy?

– Zależało. Chodziło mi tylko o to, żeby mógł pan z całą pewnością rozpoznać jego twarz.

– Przecież nie wiedziałeś, że tu będę.

– Zakładałem, że może mi pan nie zaufać, dlatego starałem się zadbać o wszystkie możliwe dowody. Poza tym, gdyby uwierzyłby mi pan na słowo, to musiałby pan być głupcem.

– I co dalej?

– Trzeba kogoś wezwać.

– Policję – spytał domyślnie prezydent.

– Absolutnie nie. Tu trzeba specjalistów, żeby przy okazji zajęli się tymi przedmiotami, które tu są. Samemu lepiej tu niczego nie dotykać, bo nie wiadomo, co może okazać się kolejną wybuchową niespodzianką.

– Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego on nie żyje?

– Uruchomił mechanizm detonujący, więc zrealizował swój cel. Zabijając się, zapewnił misji powodzenie.

– Jak to?

– Tylko on jeden wiedział, jak to wszystko zatrzymać. Zapewne bał się, że ktoś spróbuje wydusić z niego te informacje.

– Czyli, że nie ma już odwrotu?

– Jest, ale to szansa mniejsza niż na wygranie w lotto dziesięć razy pod rząd. Lub jeszcze mniejsza. Tylko ja mogę to jeszcze powstrzymać, ale muszę mieć pomoc i pewność, że

nikomu nic się nie stanie. Dlatego zakradłem się do pana, by zdobyć kontakty z najwyższymi głowami państw.

– Postaram się zrobić, co tylko się da.

– To dobrze, że mam pana po swojej stronie, bo bez międzynarodowej współpracy grozi nam zagłada. Rano trzeba rozesłać wiadomość i co bardzo ważne, musi mnie pan przedstawić jako jedynego człowieka, który jest w stanie temu zapobiec.

– Oczywiście.

– To możemy wracać.

– Dokąd? – zdziwił się prezydent.

– Do Pałacu. Lepiej, żebym był pod ręką, bo tu każda chwila się liczy, a jeszcze sporo pracy przed nami.

* * *

– Właściwie, co ja mam im powiedzieć? Że czeka nas katastrofa? – spytał prezydent.

– Tu ma pan wszystko napisane – powiedział Adrian, wręczając mu kartkę.

Prezydent przebiegł ją wzrokiem i skrzywił się na widok ostatniego akapitu.

– Chcesz, żebym zorganizował tu szczyt G8?

– Nie. Potrzebne jest coś więcej.

– Jak ty to sobie wyobrażasz?

– Normalnie.

– Wiesz, ile taki zjazd kosztuje?

– To nie ma znaczenia. Strata kilku milionów złotych to nic w porównaniu z końcem świata, bo tak chyba można to nazwać.

* * *

Adrian siedział wygodnie w fotelu i jak gdyby nigdy nic się nie stało, przerzucał kanały w telewizorze. Zatrzymał się na jakiejś komedii, ale nie śmiał się, tylko trwał jak posąg w zastygłej pozie.

Właśnie tak zastał go prezydent, lecz nawet nie został zaszczycony spojrzeniem Lańskiego. Wciąż czuł się nieswojo w towarzystwie tego młodego człowieka. Sam przed sobą wstydział się przyznać, że po prostu się go boi. To przez tą pewność siebie, spokój. I to w takiej sytuacji. Wydawało mu się to wręcz nieludzkie.